

Pokazali, że potrafią walczyć – artykuł dr. Marcina Urynowicza o powstaniu w getcie warszawskim



Archiwum IPN

„Bo oto słyhać i oto widać. Ponad murem cmentarza, nad najświeższą drobniutką zielenią drzew czarne chmury, niby kłęby dymu, wstępują w górę. Czasami widać płomień – jak czerwona, szybka migocząca szarfa na wietrze. I słyhać tego tam nad ciemnymi bratkami grobu. I myśleć o tym. I żyć” (Zofia Nałkowska, 25 kwietnia 1943 roku)

Powyższy cytat to reakcja wybitnej polskiej pisarki na jeden z najtragiczniejszych momentów w historii Warszawy. Równo siedemdziesiąt lat temu okupowane miasto rozbrzmiewało odgłosami walk. To kilkuset słabo uzbrojonych bojowników stawiało opór Niemcom, którzy przystąpili do ostatecznej likwidacji warszawskiego getta.

Opór więźniów getta

Nie było mowy o pokonaniu czy choćby powstrzymaniu Niemców, nie było szans na uratowanie getta. Z jednej strony jednostki regularnej armii i policji, dysponujące artylerią, ciężkim sprzętem wojennym, bombowcami, z drugiej – uzbrojeni w rewolwery i butelki z benzyną młodzi ludzie, chłopcy i dziewczęta, bez doświadczenia, niezdający sobie tak naprawdę sprawy

z tego, czym jest walka zbrojna. Opór nie był jednak daremny. Najważniejszym celem nie było odparcie przeciwnika. Chodziło o pokazanie światu, że warszawskie getto walczy, że Żydzi potrafią stawić zbrojny opór, a wróg nie jest niezwyciężony, że można mu zadawać rany. I to się udało. Po raz pierwszy od czasu oblężenia polskiej stolicy we wrześniu 1939 roku widziano w tym mieście martwych, rannych i uciekających Niemców, widziano, że niepokonana armia niemiecka to mit.

Do oporu zbrojnego przygotowywano się od lata 1942 roku. Wcześniej, w marcu, powstał w getcie Blok Antyfaszystowski, łączący ugrupowania syjonistyczne i komunistyczne. Nie udało się jednak zdobyć broni, a liczne aresztowania doprowadziły do jego rozpadu. Getto warszawskie aż do wielkiej akcji deportacyjnej – rozpoczętej w lipcu 1942 roku – zbyt było skoncentrowane na przetrwaniu, na przezwyciężeniu głodu i chorób spowodowanych przez Niemców, by mogło myśleć o jakimkolwiek oporze. Walkę zbrojną pozostawiano czynnikom do tego powołanym, oficjalnie uznanym przez rząd polski na emigracji – przede wszystkim Armii Krajowej oraz militarnym przybudówkom polskich partii politycznych. Przed rokiem 1939 nie istniała armia żydowska ani nawet policja. Użycie siły w życiu publicznym było domeną społeczeństwa polskiego jako tego, które wywalczyło i utworzyło państwo polskie w roku 1918. Dlatego tylko Polacy, niezamknięci w gettach i obozach pracy, niepozbawieni całkowicie majątku i dochodów, z wielowiekowymi tradycjami walk zbrojnych, byli w stanie wytworzyć pod okupacją struktury polityczne i militarne, nawiązujące do państwowości polskiej, znane pod nazwą Polskiego Państwa Podziemnego.

W getcie nie chciano też prowokować Niemców. Wiedziano, że szukają oni tylko pretekstu do coraz brutalniejszych represji, do mordowania coraz większej liczby bezbronnych ludzi. Dlatego do lata 1942 roku starano się, tak jak zresztą zdecydowana większość społeczeństwa polskiego, stawiać wyłącznie bierny opór, to znaczy nie poddawać się coraz ostrzejszym prześladowaniom i łagodzić ich skutki. Czyniły tak wszystkie środowiska żydowskie, pomimo różnic światopoglądowych, nawet jeśli wzajemnie konkurowały ze sobą lub się zwalczały. Postępował tak zarówno warszawski Judenrat, z Adamem Czerniakowem na czele, jak i opozycyjne wobec niego Komitety Domowe. Podobnie zachowywała się powołana w Krakowie Żydowska Samopomoc Społeczna, na której czele stał Michał Weichert. Formą oporu było także dokumentowanie zbrodni niemieckich, czego podjęło się środowisko skupione wokół historyka Emanuela Ringelbluma, działające pod kryptonimem Oneg Szabat. Łudzono się, że progę otwartego, bezpośredniego mordów masowych Niemcy nie przekroczą, a jeśli nawet, to będzie to dotyczyło tylko niewielkiej części społeczeństwa żydowskiego. Dopiero gdy w roku 1942 z ponad 300 tys. mieszkańców getta pozostało zaledwie ok. 50 tys. (z czego ok. 20 tys. tylko dlatego, że się ukrywali), zrozumiano, że celem Niemców jest wymordowanie jak największej liczby Żydów. Nie mając nic do stracenia, zaczęto myśleć o zbrojnym oporze.

„Nie damy ani jednego Żyda”

Można wyszczególnić trzy środowiska. W skład pierwszego wchodziły socjalistyczny Bund, młodzieżowe organizacje syjonistyczne – takie jak Poalej Syjon-Lewica, Poalej Syjon-Prawica, Haszomer Hacair, Dror, Gordonia, Akiba i Hanoar Hacijoni – oraz komunistyczna Polska Partia

Robotnicza. W drugiej połowie 1942 roku, w dwóch etapach, utworzyły one organizację zdolną do działań militarnych. Najpierw nastąpiło wewnętrzne porozumienie organizacji syjonistycznych i PPR, datowane na 28 lipca 1942 roku, a więc okres wielkiej akcji deportacyjnej. Następnie – 15 października – porozumiano się z Bundem. W ten sposób utworzono ostatecznie Żydowską Organizację Bojową. Aby działania zbrojne koordynować z działalnością polityczną, a szczególnie ze względu na kontakty z podziemiem polskim, organizacje syjonistyczne i PPR powołały Żydowski Komitet Narodowy, do którego jednak z powodu różnic politycznych nie chciał wejść Bund (chodziło głównie o stosunek do Związku Radzieckiego, wobec którego Bund był zdecydowanie bardziej zdystansowany). Wobec tego powstała konieczność powołania Komisji Koordynacyjnej. Tymczasem władze podziemia polskiego chciały rozmawiać z przedstawicielstwem wszystkich stronnictw żydowskich. Na czele ŻOB stanął Mordechaj Anielewicz, jego zastępcą został Icchak Cukierman. Poza gettem ŻOB reprezentował Izrael Chaim Wilner „Jurek”. Z kolei przedstawicielem ŻKN był Adolf Berman (syjonista, brat późniejszego dygnitarza komunistycznego – Jakuba Bermana), a KK ŻKN – Leon Feiner (Bund). Z członkami ŻOB w „aryjskiej” części miasta kontaktował się najczęściej Henryk Woliński „Wacław”, pracownik referatu mniejszości narodowych, działającego w ramach Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej. Żydowska Organizacja Bojowa prowadziła swą działalność pod hasłem: „Nie damy ani jednego Żyda”.

Drugim środowiskiem zbrojnego oporu w getcie byli przedwojenni oficerowie Wojska Polskiego pochodzenia żydowskiego oraz członkowie Bejtaru, paramilitarnej przybudówki Nowej Organizacji Syjonistycznej (obie założone przez Włodzimierza Żabotyńskiego), która dążyła do wywalczenia siłą niepodległego państwa żydowskiego w Palestynie (wzorowano się na Legionach Polskich Józefa Piłsudskiego). Utworzyli oni Żydowski Związek Wojskowy, który miał swą siedzibę w zakonspirowanym lokalu przy ul. Muranowskiej. Zachował się opis tego miejsca autorstwa Emanuela Ringelbluma: „Lokal mieści się w niezamieszkanym, tzw. dzikim domu przy ul. Muranowskiej 7, w sześciopokojowym lokalu na pierwszym piętrze. W pokoju kierownictwa było zainstalowane pierwszorzędne radio, przynoszące wiadomości z całego świata, obok stała maszyna do pisania. Członkowie kierownictwa ŻZW, z którymi prowadziłem rozmowę kilka godzin, byli uzbrojeni w rewolwery zatknięte za pasem. W dużych salach na wieszakach znajdowała się broń różnego rodzaju, a więc ręczne karabiny maszynowe, karabiny, najrozmaitszego rodzaju rewolwery, ręczne granaty, torby z amunicją, mundury niemieckie”. Także w tym wypadku rozdzielono sprawy polityczne i czysto wojskowe. Jednym z liderów politycznych był Dawid Wdowiński, a dowódcą organizacji bojowej – Paweł Frenkiel.

Ostatnim środowiskiem biorącym udział w walkach były grupy, które – nie utrzymując kontaktów z ŻOB czy ŻZW – na własną rękę budowały bunkry i zdobywały broń. Były to tzw. „dzikie grupy”. O ich działalności mówią na ogół tylko pojedyncze relacje tych ich członków, którym udało się przeżyć. Jedną z nich pozostawił pochodzący ze Lwowa matematyk Marcelli Stark.

Determinacja większości społeczeństwa żydowskiego była tak wielka, że ci, którzy nie mieli żadnego zaplecza organizacyjnego ani środków na zdobycie broni, starali się przynajmniej stworzyć sobie miejsce schronienia, kryjówkę, w której niedostrzeżeni przez Niemców mogliby

przeczekać kolejne wysiedlenia. Getto pokryło się siatką tzw. bunkrów, to jest lepiej lub gorzej przystosowanych pomieszczeń, często budowanych w piwnicach, zaopatrzonych w wodę i żywność, gdzie można było przetrwać od kilku do kilkudziesięciu dni. Wykrywanie i zdobywanie tych właśnie miejsc przychodziło Niemcom najtrudniej.

Przełamana bariera

W krótkim czasie zorganizowana konspiracja zbrojna stała się faktyczną władzą w getcie. Judenrat, od czasu samobójstwa prezesa Adama Czerniakowa latem 1942 roku, tracił coraz bardziej na znaczeniu, aż przestał się w ogóle liczyć. Już jesienią 1942 roku zaczęto wykonywać wyroki śmierci na osobach uznawanych za zdrajców. Ściągano opłaty, by pozyskać broń. Wkrótce miała się przydać. W styczniu 1943 roku doszło do pierwszych walk z Niemcami, którzy weszli do getta, aby wysiedlić kilka tysięcy osób. Pomimo zaskoczenia członkowie ŻOB stawili opór. Na rogu ulic Zamenhofs i Niskiej włączyli się w tłum wysiedlanych i rzucili na Niemców, rozbrajając lub zabijając kilku z nich. Psychiczna bariera bezpośredniego ataku na okupanta została przełamana.

Zmieniło to także nastawienie strony polskiej, która wobec braku tradycji walki zbrojnej wśród Żydów była do tej pory bardziej niż wstrzeźliwa w udzielaniu pomocy w uzbrojeniu żydowskich oddziałów. O ile do końca 1942 roku ŻOB otrzymała od Armii Krajowej zaledwie kilka rewolwerów, o tyle już pod koniec stycznia 1943 roku przesłano blisko pięćdziesiąt sztuk, a ponadto granaty i materiały wybuchowe. Dowódca okręgu warszawskiego AK, płk Antoni Chruściel „Konar”, oraz szef sztabu tegoż okręgu, mjr Stanisław Weber „Chirurg”, przekonali się, że Żydzi są zdolni do walki z Niemcami. Do kwietnia nadeszło jeszcze kilka innych transportów dla ŻOB. Nie było tego dużo, ale darmowy przekaz uzbrojenia był ewenementem w ówczesnej rzeczywistości, żadne bowiem formacje, także żydowskie, nie przekazywały sobie broni za darmo. Nikt w ogóle broni pozbywać się nie chciał, a jeśli już, to za bardzo wysokie kwoty. Na przykład ŻZW, który nie miał kontaktu z AK, tylko z mniejszymi oddziałami polskimi, za wszystko musiał płacić. Głównym jego partnerem była Polska Ludowa Akcja Niepodległościowa (PLAN) na czele z Cezarym Ketling-Szemleyem. W sumie na początku kwietnia 1943 roku w getcie znajdowało się co najmniej pięciuset uzbrojonych bojowców zdolnych do walki z Niemcami.

Zaskoczeni oporem

Niemcy wkroczyli do getta w wigilię żydowskiego święta Pesach, 19 kwietnia 1943 roku, spodziewając się, że to zwiększy efekt zaskoczenia i uniemożliwi mieszkańcom jakąkolwiek walkę. Tym razem jednak to liczące w sumie ponad półtora tysiąca osób oddziały niemieckie zostały całkowicie zaskoczone skalą stawianego oporu i determinacją bojowców. W getcie centralnym walki koncentrowały się w trzech miejscach. Żydowska Organizacja Bojowa walczyła na rogu Nalewek i Gęsiej oraz na rogu Zamenhofs i Gęsiej, ŻZW – koło swej siedziby, na pl. Muranowskim. Oddzielne ognisko oporu powstało w warsztatach szczotkarzy, znajdujących się poza gettem centralnym, gdzie obroną dowodził członek Bundu, Marek

Edelman. Już pierwszego dnia Niemcy zostali zmuszeni do ucieczki z getta, tracąc przy tym dwunastu zabitych i mając wielu rannych. Słabe uzbrojenie spowodowało jednak, że tylko przez niespełna trzy dni udało się prowadzić w miarę skoordynowaną walkę. Potem grupy powstańcze utraciły ze sobą kontakt. Tymczasem Niemcy (SS, Wehrmacht oraz formacje pomocnicze) atakowali coraz silniej. Po dymisji dowódcy SS i policji na dystrykt warszawski, Ferdinanda von Sammern-Frankenegga, jego następcą, Jürgen Stroop, zmienił taktykę. Bał się strat w walkach ulicznych. Getto było więc ostrzeliwane przez artylerię, bombardowane, a domy palone. 8 maja Niemcy odkryli bunkier przy ul. Miłej 18, gdzie mieścił się sztab ŻOB. Większość bojowców, wraz z Mordechajem Anielewiczem, nie chcąc dostać się w ręce niemieckie, popełniła samobójstwo. Opór dogasał. Stroop uznał misję zniszczenia getta za wykonaną. Symbolem było własnoręczne wysadzenie przez niego 16 maja Wielkiej Synagogi przy ul. Tłomackie oraz przygotowanie dla swego rozkazodawcy, Heinricha Himmlera, szefa SS i policji III Rzeszy, raportu zatytułowanego *Es gibt keinen jüdischen Wohnbezirk in Warschau mehr!* (Nie istnieje już dzielnica żydowska w Warszawie!).

Reakcja podziemia polskiego

Podziemie polskie nie mogło brać udziału w walce zbrojnej w roku 1943. Nie było na to przygotowane, a sama walka stała w sprzeczności z wszystkimi planami, które zakładały wywołanie powstania powszechnego dopiero w końcowym etapie wojny, tak jak to miało miejsce podczas I wojny światowej, gdy Niemcy i Rosja wzajemnie się wykrwawiały. Mimo to opór getta spotkał się z żywą reakcją strony polskiej. Przede wszystkim z próbą odciążenia powstańców przez ataki na Niemców. Już pierwszego dnia grupa dziewiętnastu akowców pod dowództwem kpt. Józefa Pszennego „Chwackiego” próbowała zburzyć fragment muru przy ul. Bonifraterskiej, co miało ułatwić powstańcom opuszczanie getta. Atak się nie powiódł, zginęło dwóch żołnierzy AK (Józef Wilk i Eugeniusz Morawski) i kilku Niemców. Następnego dnia grupa Gwardii Ludowej (zbrojne ramię PPR) na czele z Franciszkiem Bartoszkim zaatakowała wieczorem niemiecką obsługę artylerii na rogu ulic Nowiniarskiej i Franciszkańskiej, a na rogu Okopowej i Gęsiej nieudany atak na mur getta przeprowadził inny oddział GL, dowodzony przez Jerzego Lernerę. Takich akcji było co najmniej kilka, w różnych miejscach miasta, wykonywanych przez różne formacje (m.in. Socjalistyczną Organizację Bojową czy Milicję Ludową Robotniczej Partii Polskich Socjalistów). Symbolem wspólnej walki stały się dwa sztandary, polski i żydowski, wywieszane na pl. Muranowskim przez oddziały ŻZW. 22 kwietnia w polskiej radiostacji „Świt” pod Londynem nadano informację o walkach w getcie. Mordechaj Anielewicz napisał wówczas w liście do Icchaka Cukiermana, pozostającego poza gettem jako łącznik: „Gdy nadeszły do mnie wiadomości [...], że radiostacja »Świt« nadała wspaniałą informację o naszej samoobronie, miałem uczucie, że spełniliśmy swoje zdanie”. 4 maja na falach tejże stacji przemawiał wódz naczelny i premier rządu RP w Londynie, gen. Władysław Sikorski: „Proszę rodaków o użyczenie wszelkiej pomocy i ochrony mordowanym, a równocześnie piętnując wobec całej zachowującej milczenie ludzkości te wszystkie okrucieństwa”. Przychylnie o walce getta pisała również znaczna część podziemnej prasy polskiej.

Wyjście kanałami

Gdy możliwości oporu się wyczerpały, powstańcy rozpoczęli opuszczanie terenu getta. O wszystkich grupach i jednostkach nie wiemy i nigdy już zapewne się nie dowiemy. Znane są tylko nieliczne relacje, z których wynika, że pierwsi wychodzili członkowie ŻZW, którzy toczyli szczególnie ciężkie walki z Niemcami i mieli plan ewakuacji przez tunel wychodzący na „aryjską” stronę miasta. Pomagali im w tym Polacy, z którymi kontaktowali się przy okazji zakupu broni. Wyszły najprawdopodobniej dwie grupy, obie jednak zostały schwytane przez Niemców. Pierwsza na samym początku powstania w lasach koło Otwocka, między Michalinem a Józefowem, druga zaś 27 kwietnia w Warszawie. Nieco później wychodzili ocaleni członkowie ŻOB, którzy początkowo nie planowali wydostania się poza getto w przeświadczeniu, że i tak zginą. 29 kwietnia około czterdziestu bojowców wyszło kanałami do miasta. Samochodem, dostarczonym dzięki zabiegom oficera Gwardii Ludowej, Władysława Gaika „Krzaczka” i łącznika ŻOB, Tuwii Szejnguta „Tadka”, wywieziono ich poza miasto. Druga grupa wyszła 10 maja, również kanałami (prowadził ich kanalarz Wacław Śledziwski) na rogu Twardej i Prostej. Także tym razem – oprócz Symchy Ratajzera „Kazika”, który wyszedł wcześniej, by zorganizować ewakuację – pomoc niósł Władysław Gaik. Grupy te trafiły do Łomianek; część bojowców udała się w lasy wyszkowskie, gdzie utworzyli oddział partyzancki im. Mordechaja Anielewicza. Nie wszyscy mieli tyle szczęścia, wielu zginęło, nierzadko na skutek denuncjacji. Nieliczni powstańcy, którzy zostali lub powrócili do Warszawy, wzięli potem, latem 1944 roku, udział w Powstaniu Warszawskim.

dr Marcin Urynowicz – historyk, pracownik Biura Badań Historycznych IPN

Tekst pochodzi z numeru 4/2013 miesięcznika „Pamięć.pl”